



bezpłatnie

ŻYCIE SENIORA NA WYŻYNACH

Nr 7 (57) rok VI wrzesień 2020

TURYSTYKA/SPOŁECZEŃSTWO

Wakacje w czasie pandemii

Obawiając się niefrasobliwości rodaków względem rygorów sanitarnych postanowiłem, że w czasie urlopu, poza ciechocińskim wyjątkiem, zastosuję model wycieczek – wypadów jednodniowych za miasto, nazwanych już przez specjalistów branży turystycznej nanowyprowadzami. W dalszym ciągu tekstu dzielę się moimi refleksjami z różnych miejsc, którym w niechcianym tle, ledwie widocznym, towarzyszy obraz życia w pandemii.

Ciechocinek

Na początku lipca postanowiłem udać się do wód w celu podreperowania samopoczucia po trzech miesiącach trwania pandemii koronawirusa. Oczywiście miałem obawy przed zakażeniem, ale obiekt, do którego jechałem, czyli Klinika Pod Tężniami, przygotował znakomity wariant ochrony przed wirusem, trochę upierdliwy, ale koniec końców skuteczny. Każdy kuracjusz przed zameldowaniem przeszedł test przesiewowy na obecność przeciwciał, a wewnątrz obiektu obowiązywały maseczki. Wszędobylskie dozowniki z płynami dezynfekującymi, mierzenie temperatury przed posiłkami i przed zabiegami, panie czyszczące klamki i poręcze, dobra organizacja ruchu po korytarzach, zachowywane odstępstwa oraz ogólny ład i porządek zapewniały w klinice bezpieczeństwo. Poza kliniką każdy musiał sam decydować o swoim losie, kierując się pokusami lub od nich się dystansując. Przy odrobinie dobrej woli można było nie stykać się z nikim



Słynny Grzybek. Pusto

lub wypić kawę w bezpiecznej kafejce, w której przestrzeganie zasad nie wpływało na jakość małej czarnej. Jeśli mowa o gastronomii, to należało unikać zwłaszcza lodziarni i kebabów. Ścisł i lekceważenie wszelkich zasad przeciwwirusowych mogłyby być,

gdyby trafił się ktoś zakażony, najlepszym źródłem transmisji niewidocznego parazytu. Podobnie rzecz się miała przy straganach z pamiątkami oraz przy tężniach w godzinach płatnych (o dziwo!). Spojrzałem, nie wszedłem w ten tłumek. Do tężni szedłem po osiemnastej. Pusto i za darmo. Piszę tłumek, bo co działałoby się, gdyby w tym czasie w Ciechocinku było ludzi jak zwykle, a nie ledwie jedna czwarta możliwości noclegowych miasta. No tak, były miejsca, gdzie reżim sanitarny poluzowany był do zera, trzeba dodać, że przez samych kuracjuszy i jednodniowych odwiedzających, bo mieszkający, pracownicy kliniki, unikali tych miejsc, mówili, co o tym sądzą, o swoich obawach,



Tężnia w Ciechocinku

ale przyznawali, że bez kuracjuszy uzdrowisko nie istnieje, nie ma zarobku etc. Mało płacących osób i wcześniejszy lockdown oraz podwyższone koszty sanitarnego utrzymania obiektów spowodowały znacznąwyżkę cen pobytowych i nie tylko. W branży pamiątkarskiej nowość: dotychczasowe magnesy na lodówkę z widoczkami miasta i okolic zastąpiono trójwymiarowymi obrazkami z podobiznami świętych, których widać dopiero pod odpowiednim kątem patrzenia, ale najbardziej właściwy kąt gubił rzeczywisty obraz Matki Bożej, św. Faustyny czy św. ojca Pio. Co za koszmar estetyczny i cenowy, trzykrotnie drożej od jednowymiarowych, a święci nawet zareagować nie mogą na takie dictum brzydoty i pazerności sprzedawców. Mogę tylko powiedzieć, że sprzedaż nie szła po myśli „twórców” tego koszmarnu. Również koszulki z durnymi napisami chyba się przejadły, bo i tu nie zauważyłem kolejek po te modowe wytwory, jak w latach ubiegłych bywało. Jak wspominałem, w mieście było mało ludzi, puste deptaki i parki dawały poczucie bezpieczeństwa dystansu społecznego, jedynie przy dywanach kwiatowych »

» więcej publiczności, a już najwięcej, niczym w najlepszym sezonie, było ich w strefach disco polo. No, tutaj hałas i ścisk nie zgadzał się z zaleceniami sanitarnymi. Byłem świadkiem dwóch interwencji policji, która zredukowała uczestników tańców do rozsądnej liczby, co okazało się zasadne, gdyż w tym czasie, kiedy tam byłem, nie zdarzył się ani jeden przypadek zakażenia, a teraz wiemy, że wakacje przyniosły nadmierne poluzowanie zasad zachowania i mamy kwarantannę na 300 osób i kilkadziesiąt zakażeń w jednym z licznych sanatoriów. Czy będą nowe zakażenia, a może są, ale o tym nic nie wiem, jak na razie. Zabawy discopolowe, tak lubiane przez większość kuracjuszy, w tym sezonie lansowały przebój stylowy, w którym przewijało się powtarzane zdanie, taka fraza: „Urzekły mnie wdzięki twe, a ciebie moje nie” – dalej nie pamiętam, bo i po cóż pamięć zaprządać. No cóż, polecam pijalnię czekolady w Parku Zdrojowym i kawiarankę „Staropolską” na Zdrojowej, smaczne napoje i nie słysząc wewnątrz piosenek pana Zenka i innych gwiazd letnich festiwali tej muzyki, tak chętnie transmitowanych przez tvp w ramach wypełniania misji za mój abonament i hojne datki od rządu. Skoro przy kulturze jesteśmy, to z niepokojem muszę stwierdzić, że w czasie mojej tam bytności nie było żadnej oferty kulturalnej, o której z przyjemnością mógłbym opowiedzieć, no może o jednej, ale bez rozgłosu zorganizowanej naprzeciw nieczynnych Łazienek przy fontannie. Nie pamiętam nazwiska solisty, bodaj z opery bydgoskiej, który w ciekawym repertuarze pokazał swój niemały kunszt, chociaż korzystał z nagłośnienia urągającego jego poziomowi, ale repertuar złożony z przebojów klasyki operowej i hitów m.in. Franka Sinatry oraz ich interpretacja sprawiły mi i nieśłóczoną w kupie publiczności (melomanów) sporą satysfakcję.

Łowicz

Wśród moich wakacyjnych wypadów za miasto, jednodniowych, bo z noclegami sobie odpuściłem, znalazły się między innymi: Warka, Łowicz i Piątek, w którym wyznaczono geome-

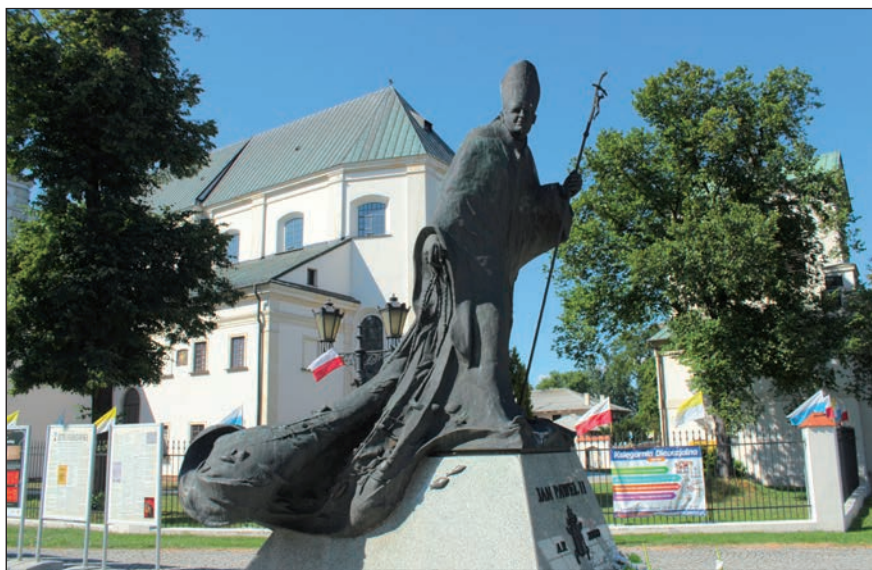
tryczny środek Polski. Miejsca, w których dawno mnie nie było, poza Łowiczem, tam gościliśmy trzy lata temu z Wrzosem, ale teraz, poza grupą inaczej patrzy się na to miasto, jedno z licznych, które przyniosły wyborczy sukces prezydentowi kraju. Od ostatniej w nim wizyty, Łowicz w ogóle się nie zmienił, wręcz zgnuśniał i zastopował na dłużej, jak się zdaje, w tym samym miejscu bylejakości. Potencjał gdzieś uszedł, mieszkańcy pochowali się, było pusto jak na weekend i tylko rozżarzone słońce dodawało blasku temu grodowi księżackiemu (od Księstwa). Jedynie plac przykościelny ożywiony był gośćmi ślubnymi. Przywiozły ich tu wypasione bryki, które wraz z ich pasażerami wystrojonymi bogato, jak to na wesele, ośmielały tuziemców czerwoniczych do pytań o wsparcie złotoweczką ich niedoli. Dostali nie dostali, ale życzyli szczęścia parze młodej i dobrej zabawy weselnikom. Zabawa chyba się udała, gdyż Łowicz w następnym tygodniu trafił do czerwonej strefy zagrożenia epidemicznego. Poza tym nie zjadłem niczego w nielicznie otwartych knajpkach, choć była pora obiadowa, ale nie odważyłem się, poza zlustrowaniem, na dłuższy w nich pobyt. Miałem nieodparte wrażenie, że akurat tu słowa premiera o cofającej się pandemii wzięto sobie głęboko do serca. Na głodnego więc popatrzyłem na, już raz

opisany przeze mnie, pomnik papieża Polaka i z bólu zmysłów nie mogłem się pozbierać – dręczyło mnie pytanie: kto odpowiada za te liczne koszmary, będące wytworem pseudoartystów, tworzących zapewne w duchowym uniesieniu, ale to nie wystarcza, trzeba mieć jeszcze talent i zgrabne do tej sztuki palce. Widziałem już dziesiątki tych w hołdzie dla papieża stawianych pomników, ale kilka tylko mogłoby zaspokoić papieskie poczucie estetyki, pozostałe zaspokajają jedynie próżność lokalnych hierarchów lub kacyków. Ktoś może powiedzieć, że brak funduszy wymusza taką lipę, a ja powiem, że jak się nie ma pieniędzy na coś godnego, to lepiej nic nie stawiać, bowiem, byle jak uformowana bryła kamienia obraża godność tego Wielkiego Polaka.

Piątek, Góra św. Małgorzaty,

Tum, Łęczyca

Geometryczny środek Polski jest w Piątku, na północ od Łodzi. Z tego geometrycznego środka Piątek słynie jedynie, może jeszcze z tego – w czasie pandemii przynajmniej – że na obce rejestracje patrzą tam spode łba i da się usłyszeć coś w rodzaju przekleństwa, że: „zaraza znowu zajechała”. Stało nas na parkingu ledwie trzy auta i motocykl. Nie dla uroku tej miejsciny tam się zjawiłem, ale dla tej wykreślonej zgodnie z zasadą naniesienia kwadratu na figurę nieregularną i wyznacze-



Czy postać papieża wleczę za sobą jakiś nadmierny chałat, czy też może sieć rybacką ciągnie śącząc po rybkach na cokole. Tak czy owak delikatności sieci rzeźbiarz nie podolał oddać, bo ten chałat na cóż by ciągnął?



– „Kunsztowna” metaloplastyka wyznaczająca
środek Polski

nia punktu przecięcia się przekątnych, który dał wykreślnie oznaczenie środka Polski. Chyba ten środek ma pecha, bo ani miejsce, ani jego mieszkańcy nie pałają sympatią dla przybyszów, takie miałem odczucie. Wszystko dokoła, choć tego niewiele, było zamknięte, nawet lodziarnia nie oferowała nic dla ochłody, bo była zamknięta na cztery spusty, mimo że upał był niemiłosierny. Ci to potrafią robić interesy, sprzedając lody w deszcz i wiatr zapewne, bo w upał nie chce się pracować... a może na urlopie byli w szczycie zarobkowym? I tyle o tym centrum Polski mogę napisać, chociaż dla przyzwoitości tej relacji napomknę o kościele Św. Trójcy, którego fragmenty pamiętają XV w., lecz go obejrzeć nie mogłem, gdyż w nim tłum bezmaszczkowy gęstniał na mszy, parking zajęty reprezentacją dawno już ponowoczesnej motoryzacji, a ja sam przecież warszawiak i zaraza. Kiedym stamtąd odjeżdżał, odprowadzały mnie dziesiątki ciekawskich spojrzeń, rzekłbym nieprzychylnych, a może to tylko moje przewrażliwienie ostatnich dni na prowincjonalność podszeptało mi takie odczucie. Nie, chyba się nie mylę, bo podobnie było w Tumie, słynnym z romańskiej kolegiaty z XII wieku. O Tumie za chwilę, bo muszę po drodze, dla chronologii, wspomnieć o wzniesieniu z czterechsetletnim kościołem na szczycie, będącym centrum okolicy, a zwłaszcza wsi gminnej Góra Świętej

Głos redakcji

Tę gazetę tworzą ursynowscy seniorzy. Tworzą, pisząc teksty, czyli zapisują swoje myśli, poglądy, wrażenia, refleksje, przemyślenia itd. Nasza redakcja nie jest od cenzurowania tych tekstów, chyba że przytrafiłoby się coś niewiarygodnie bzdurnego, ale i wówczas skonsultowalibyśmy taki zamiar z autorem. Chcę przez to powiedzieć, że nie niesiemy na łamach sztandaru jednej słusznej myśli, jednego wyznania, jednej postawy. Jesteśmy tolerancyjni dla każdego głosu w społecznym zgietku poglądów, ale skrajności, zwłaszcza polityczne i głupoty obrażające naukę pomijamy, pozostawiamy poza drukiem. Oszołomienie i skrajna niewiedza, igranie z autorytetami, zapalczywość religijna i doszukiwanie się ukrytych spisków dziejowych są poza naszym zainteresowaniem edytorskim. Nie mamy problemu z różnorodnością poglądów autorów, dlatego polemika jest u nas powszechną sytuacją redakcyjną, a szukanie kompromisów nas nie boli, liczy się waga argumentu, a nie wyznawana przynależność do formalnego lub nieformalnego zgromadzenia wyznawców jakiegokolwiek idei. Nikt nas nie prowadzi na smyczy, czy nie daj Boże na łańcuchu, za kawałek lichej strawy ideowej, nikt nas nie klepie po plecach za cichą przyjaźń, za ukrytą przychyłność, nikt nam nie mówi, jak mamy pisać i co pisać.

Napisałem ten tekst powyżej, żeby ogólnie wyjaśnić naszą – redakcji postawę publicystów, piszących o świecie, życiu, społeczeństwie, o wydarzeniach kulturalnych, a nawet o polityce, chociaż tej ostatniej staramy się unikać jak ognia.

Nowy numer Życia Seniora, powakacyjny, ale nadal w pandemii, przyniesie czytelnikom, mam taką nadzieję, wiele satysfakcji z jego lektury, z różnorodności tematów i ich podania w przystępnej formie. Już tradycyjnie zachęcam do wzięcia udziału w pracach redakcji w charakterze autorów artykułów, mniejszych tekstów, zdjęć (z opisem) lub pomocniczo, kreatywnie w redagowaniu kolejnych numerów.

/jo/

Małgorzaty, do której zawitałem już po mszy odpustowej, wierni poszli na rosół, tylko kramarze dopijali resztki i zwiłali stragany u podnóża, byli w dobrych humorach. Tu moja rejestracja nie wzbudzała niczyich niechęci, szkoda tylko, że ksiądz spieszył się na pro-

szony obiad i pozamykał przed nami (turystami, ja i motocyklista z Piątku) drzwi kościoła, tak więc obcowanie z sacrum przeszło nam bokiem. Ogólnie to uroczy skrawek naszej ojczyzny był, wolny od banerów wyborczych, tylko hasło „Widzew Pany” na przystanku »



Widok ze szczytu wzniesienia w Górze Świętej Małgorzaty



Kolegiata z romańskimi akcentami

» pekaesu świadczyło o emocjonalnym życiu w tym zielonym zakątku, wznoszącym się wyraźnie ponad wszechobecne dookoła, równe jak stół pola. Znowu jestem w Tumie. Już dobijając do granic wsi widziałem popis strażackich sikawkowych, którzy z kilku węży tworzyli wodospad na słonecznej polaci, ale tęcza nijak nie powstała, być może był zakaz dla Ochotniczej Straży Pożarnej do wzniecania takich zjawisk naturalnych. Tu zaczynała się msza, więc kolegiata wypełniała się okoliczną gawiedzią, strażacy domykali pochód wiernych, ale wcześniej znów miałem uczucie, że patrzą na mnie jak na niechcianego, jak na obcego, nawet jeden ważniak powiedział do podwładnego, gdy wysiadłem z auta, żeby ten posprawdzał w wozach, a były cztery, czy wszystko jest dobrze pozamykane, bo się różni tacy kręcą. Ciekawe ile razy w ciągu kilku godzin można poczuć się obrażanym, chociaż nikt nie mówił do mnie bezpośrednio, ale ja „aluzju poniał”, a może to tylko nadwrażliwość, która tworzy się w psychice, gdy zbyt dużo i nader głośno mówią ci, którzy chcą stworzyć nowy model społeczeństwa oparty na podziałach, niechęci, podejrzliwości etc. Na szczęście nikt jeszcze nie może wpływać na moje postrzeganie świata i jego kultury, na kontemplację artefaktów, na cieszenie zmysłów pięknem i brzydotą. Dlatego, gdy msza wewnątrz kolegiaty zajęła tubylców, ja miałem chwilę na jej

obejrzenie z zewnątrz i porównanie teraźniejszości z widokiem w pamięci sprzed trzydziestu już lat. Z zewnątrz, od drogi wszystko wygląda na odpieczone, ale poszedłem od strony pól, nagle powrócił z dawna znany widok otoczenia, a to niechlujne krzaki, a to mur w stanie rozsypki, a to jakiś pawilon poza murem zbudowany dla pielgrzymów, ale fasonem bydlu też by się nadał. Czy prowincja nie widzi takiej chały w otoczeniu jednego z ważniejszych zabytków architektury w Polsce, czy tej prowincji wystarczy tylko to, że w tym pawilonie właśnie korpulentne damy z okolic gotują jakiś kapuściany przysmak i tuż po mszy zacznie się biesiada zakrapiana (wcześniej widziałem, raczej podpatrzyłem strażaka, wno-

szącego tam flaszki, a bigos pachniał intensywnie), na której ksiądz, wójt i „przedstawiciel” będą głównymi bohaterami? Patrząc na kolegiatę, łatwo jest za plecami nie zwrócić uwagi na stary modrzewiowy kościół, w którym jest belka tęczowa, spinająca łuk (tęczowy) z umieszczoną tam grupą ukrzyżowania. Podaję za wikipedią, ponieważ kościół jest (był wówczas) zamknięty, więc z oglądania wyszły nici, a po wiedzy do tamtejszych nie szedłem, gdyż czułem się nazbyt obco wśród nich. Tylko myślę sobie, czy aby ta tęcza nie jest solą w oku dla obecnie przewodniej myśli narodu, więc po co ją uwidaczniać dla jakichś przybyłych ciekawskich, którzy nie boją się kojarzyć tęczy z sacrum. Jak tak można...?

W Łęczycy, do której zmierzałem, diabła Boruty nie zastałem, chyba że powszechnie rozsiadła lumperia jest jego ucieleśnieniem. Panie elegancki, poratuj pan – zwracali się do mnie czerwonoocy i -okie, którzy chcieliby zapewne wczorajszy upojny wieczór jakoś wskrzesić, odzyskać moc, powstać i w kulturalnym tonie pogadać. Nie mam drobnych, płacę w pandemii kartą, a oni akurat nie mają terminali, żeby sobie złotóweczkę z użyciem mojej karty pobrać. Żałośnie w centrum miasta, w świąteczny dzień, wygląda taka zgraja nieudaczników, zajmujących reprezentacyjne dla miasta ławeczki w alejce od głównego placu do zamku. Nie pachną pięknie, urodę



Łęczycki ratusz w betonowym otoczeniu

podkreśla kolor czerwony, użębienie raczej nie podkreśla jej, również zapach wokół nie sprzyja pracującym, posiadającym złotoweczki, które im się przecież należą – trzeba się dzielić swoim bogactwem – mówił ten, który wygrał ich głosami również. Obiecywał polepszenie ich doli! Łęczycza

cie maksymalnie 1x1 m – taki teraz mamy nowy urok starych miasteczek, w których deszcz miast wsiąkać w ziemię, spływa do ścieków. W Łęczycy chyba nikt nie słyszał o koronawirusie: w lodziarni bez masek, na zamku też, w czynnym sklepie z zielonym gadem w szyldzie strach byłoby zwrócić



Łęczyski zamek

jest wśród tych miejscowości, które odwiedzałem trzydzieści lat temu, i wówczas i teraz twierdząc, że podobnie jak setki innych miast, jak Łowicz, czy Warka należy do grupy miast źle urodzonych, bo z naznaczeniem na niepowodzenia, najwyżej na jakieś dolne rejony średniactwa ekonomicznego i kulturalnego, w którym przekonanie o własnej niemożności, niezaradności jest zakorzenione przez komunę w ludziach, a dziś jest utrwalane w każdej dziedzinie życia. Owszem, widać renowację w ścisłym centrum, żółto i czerwono na ścianach, a szaro pod nogami. Przyznaję, że jest pewien zamysł kompozycji przestrzeni rynku i przyległych uliczek, ale już kolejne uliczki to jakaś bałaganiarska tragedia, taki obraz miejsca, na które nie starczyło już funduszy, ale korzyść z tego taką mają, że zachowała się zieleń, o której na rynku można pomarzyć, bo te posród betonu karłowate drzewa cienia w upał nie dają. Taka powszechna w Polsce nowa metoda urbanistyczna – kostka, płyty, betonowa fontanna, drzewka posadzone w kwadra-

uwagę klientom „nabywającym” procentowe napoje opłacane drobnymi z garści pełnej miedziaków – pani za ladą krucha, ja obcy, mogliby mi dać po twarzy. Wyszedłem, ku zamkowi zmierzam i słyszę jak pewna niewiasta uczy kultury swojego partnera, od kieliszka zwłaszcza, tymi słowami: - ty k...a chamie j...y – reszty nie powtórzę, tylko koniec monologu: sam wychlałeś sku...u, gdzie twoja kultura... – bo sensu nie ma, by tracić czas i słowa na i tak znany wszystkim obraz zachowań pewnych obywateli, wspieranych przez najważniejszych, którym wszczepiono przekonanie o tym, że ich nieudacznictwo to nie ich winna, to my, pracujący i wykształceni, te elity z Warszawy są temu winne. Patrząc na takich ludzi i mówię: mam dość.

Warka

Pięknie położona nad Pilicą Warka, wzmocniona krzyżowaniem się szlaków handlowych i sławna powszechnie znaną marką piwa, otóż ta Warka powinna być miastem turystycznym o wiele bardziej dostępnym i znanym Polakom, niż to ma miejsce obecnie.

Spływy kajakowe Pilicą, piękne, zasobne w grzyby lasy dają możliwość rozwoju miastu i jego mieszkańcom dużo większe niż to widać okiem przypadkowego przyjeźdnego, jak ja, który ostatnio gościł tam jakieś dwadzieścia kilka lat temu. Właśnie to pierwsze wrażenie jest nieprzyjemne, nadmiar kolorów fasadowych i wszechobecny asfalt z betonem, permanentny remont dróg i ten obrzydliwy bałagan wokół (remont nie musi obrzydzać otoczenia, wystarczy zachować dookoły porządek, a nie gromadzić bez ładu i składu materiały budowlane i nadmiar ziemi z wyrobisk, barierki zabezpieczające postawić należycie – ani przejść, ani przejechać itd.). Nie, nie znęcam się nad tym miastem, już jego wyniosłe ponad rzekę położenie i zielone otoczenie nie pozwoli go nijak boleśnie skrzywdzić przez włodarzy kombinujących nad poprawieniem jego naturalnego uroku. A zatem, gdyby nie to fatalne pierwsze wrażenie estetyczne, dodatkowo pogłębione majtającymi od wiatru na płotach i między latarniami plakatami zwycięskiego prezydenta, gdyby nie ta widoczna lichota remontowo-budowlana w przestrzeni miasta, to z pewnością polecilibym to miejsce na nanowyprawę. Tego miasta bowiem nie da się spieprzyć (sorry!) przez słabość zarządzania i braku koncepcji, bez »



Rzeźba nagusów jest apoteozą miłości witającą gości na skraju parku

» widocznej perspektywy rozwoju, bez zauważania własnego potencjału, nie da się, gdyż nad miastem panuje duch Kazimierza Pułaskiego (1745-1779) – konfederaty barskiego i generała w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, a także Piotra Wysockiego (1797-1875) – pułkownika, lidera powstania listopadowego, postaci chwalebnych i kojarzonych z tym miastem nie mniej niż piwo z tradycjami warzenia od XV wieku. Stąd nazwa miasta od warzenia piwa i miary piwa z jednego warzenia (warka). Nie wiem jaka opcja polityczna rządzi tym miastem i jak na razie nie chcę wiedzieć, ale z pamięci z ostatniego tam pobytu wydobywa mi się skojarzenie z zapomnianym już stwierdzeniem, określającym niemoc: że nic nie da się zrobić, że jest jak jest, i tak musi pozostać. To miasto może dużo więcej, wystarczy wyrwać je z prowincjonalnej inercji, tchnąć ducha i grosza ku rozwojowi, a nie utrzymywać je w pół-rozwoju, żeby przy następnych wyborach móc powiedzieć, że to z powodu złych warszawskich elit nie wiedzie się najlepiej i za tysiąc głosów poparcia obiecać poprawę, wzniecić lichy entuzjazm i płochą nadzieję na nową jakość życia, po które młodzi muszą wyjeżdżać do oddalonej o 50 km Warszawy, pozostawiając w rękach nieudacznej władzy piękny zespół pałacowo-parkowy z Muzeum Kazimierza Pułaskiego, i nieliczne zabytki miejskie, ocalałe po wojennej pożodze: miejski ratusz, zespół klasztorny franciszkanów czy kościół św. Mikołaja, który, o dziwo, wraz z otoczeniem, jest jakby ze sfery innego myślenia o kwestiach remontowych w mieście. Mam tylko pytanie o źródła kosztów na wyróżniający się odcinek remontowy, wszystko picuś-glancuś, zupełnie jak w wielu miasteczkach i wsiach, gdzie z ambony płynęły słowa poparcia, wiadomego poparcia, dla wiadomego kandydata.

Podsumowując, chcę podkreślić, że w ostatnich latach, co zauważam ze smutkiem, wiele miast i miasteczek w Polsce, poza rozwijającymi się miejscowościami zdrojowymi (nastąpiła

moda na urlopy z możliwością podreperowania zdrowia) i miejscowościami korzystającymi z obecności przemysłu (szkodliwe, ale dochodowe sąsiedztwo)



Pomnik Kazimierza Pułaskiego

zaczęło odczuwać boleśnie skutki nowej polityki państwa. Nie tyle obciążenia podatkowe, ile coraz to nowe zadania dla samorządów obciążają ich budżety. Dość powiedzieć, że gołym okiem widać niedokończone inwestycje, zaniedbano rozpoczynania nowych. Do tego należy dodać migrację ludności do

większych miast oraz emigrację zarobkową za granicę młodych mieszkańców i przepis na stagnację rozwoju mamy gotowy. Starość, nawet ze swoim doświadczeniem, nie jest w stanie przeć do przodu, nie nadąża za postępem. To młodość ma wizję przyszłości, ma siłę i przebojowość, ale skoro jest już praktycznie nieobecna w mniejszych ośrodkach, to i każdy drobiazg jest jej pozbawiony. Mniej przyciętych żywopłotów, nieskoszone trawniki, zaniedbania w otoczeniu wynikające z braku sił, odłogi i ugory zarośnięte perzyną. Taki obraz jawi się za rogatkami większych miast. Jeszcze gorzej niż z wyglądem tej czy innej miejscowości, jest z mentalnością ich mieszkańców. Rozżaleni, z pretensjami do władzy o wsparcie, z niechęcią do pracy rolnej i z niechęcią do odsprzedaży ziemi osobom obcym, ale produktywnym, osobom z pomysłami na nowe formy zarobkowania w rolnictwie. Oni wiedzą, że trójpółówka i rozdrobnienie oraz wszystkiego po trochu, to nie jest recepta na dobrobyt farmerski. A rolnik myśli tak: nie sprzedam, bo moi w Anglii na razie, a może wrócą, a ten na mojej ziemi chce się wzbogacić, niedoczekanie... I tak nakręca się spirala głupoty, zawiści i niechęci do obcych. Ta ostanina refleksja nie jest miejska, jest wiejska, ale i tak mam dość!

/jo/



Muzeum Kazimierza Pułaskiego w zespole parkowo – pałacowym w Warce

Krótki tekst o punkcie przegięcia

Punkt przegięcia – punkt na wykresie funkcji, w którym zachodzi zmiana jej wypukłości w wklęsłość lub na odwrót. Tyle w skrócie mówi matematyczna definicja.

W poprzednich miesiącach, a szczególnie w listopadzie 2018r., wspominaliśmy hiperbolę, ale teraz nadszedł czas na tangensoidę, bo ona nadaje się doskonale do tego tekstu, nie odejmując hiperboli nic z jej mądrości. Może się wydawać, że tangensoida składa się jakby z dwóch hiperbol sklejonych ze sobą, ale to tylko pozory. Tangensoida i hiperbola rządzą się innymi prawami. Tangensoida przekroczyła „niedozwolony” dla hiperboli punkt styku z asymptotą, co spowodowało zmianę z wypukłości na wklęsłość w miejscu rozpatrywanym przez nas, i nazwanym punktem przegięcia.

Nawet jeśli Cię ten temat nudzi, proszę, doczytaj Czytelniku do końca. Poświęć chwilę czasu tangensoidzie. Może zaskoczymy wnuków tym, że znamy definicję i wykres. Więc podaję dla ułatwienia: Tangensoida jest to wykres funkcji tangens, obrazujący zmieniający się stosunek długości boków w trójkącie prostokątnym, względem miary kąta – przyprostokątnej przeciwległej do przyległej. Warto zdać sobie sprawę z tego, że ta krzywa obrazuje na swój sposób sytuacje, które w naszym życiu doświadczamy.

Ale wracając do punktu przegięcia i kilku przykładów. Może zdarzyło Ci się posłyszeć kiedyś zdanie zawierające wyrzut: „Tym razem przegiąłeś” – czyli odszedłeś od zasady. Albo sam wypowiedziałeś: „Muszę się przełamać”, „To była chwila przełomowa w moim życiu.” „Dosyć tego. Więcej nie wytrzymam.”

Punkt przegięcia, punkt zwrotny, chwila przełomowa, przesilenie – łatwo zauważyć w wielu dziedzinach życia:

- powrót do zdrowia chorego człowieka, będącego już jedną nogą na tamtym świecie;

- moment przesilenia wiosennego, gdy dzień staje się dłuższy od nocy;

- przekroczenie obliczonego obciążenia materiału, co skutkowało katastrofą.

Nawet słaby podmuch wiatru może, popychając kropelkę deszczu zdecydować, że upadając na dział wodny popłynie do jednego albo drugiego strumienia, a w konsekwencji do jednego albo drugiego morza.

Pamiętam z dzieciństwa, jak sprządawczyni ważyła cukier na wadze szalkowej. Sypała delikatnie, gdy dwa „pieski” zbliżały się noskami, bacząc, aby za wiele nie przesypać. Pamiętam też, jak przed paroma laty oglądałem z wnuczką rosyjską bajkę na dobranoc o ciężarowcu wilku. W jednym z odcinków tej bajki mucha siadała raz na lewym, raz na prawym ciężarku na sztalndze, zmuszając wilka do śmieszego tańca.

Poza wielkimi wydarzeniami, liczą się w świecie: małe uczynki, małe liczby i najmniejsze drobiny materii, czyli molekuły. Nie w makroświecie, a właśnie tam, w maleńkości, nauka szuka odpowiedzi na fundamentalne pytania. Znamy doskonale opowieść o paradoksie ruchu skrzydeł motyla. Podobnie, jedno dobre słowo może podtrzymać na duchu, a złe pogrążyć.

Od pewnego czasu unikam tematu polityki, ale nie da się od niej uciec. Ostatni czas pokazał, jak ważne są pojedyncze głosy wyborców. W zasadzie walka jest właśnie o małe liczby. One decydują.

W bieżącym roku byliśmy świadkami głosowania w sejmie ustawy, ale pojawił się pat. 202+, 202- przy jednym wstrzymującym się od głosu. Walka więc była o jeden głos, mimo nieparzystej liczby głosujących posłów. W tej sytuacji trzeba było głosowanie powtórzyć, oczywiście uprzednio przeciągając na swoją stronę kilku tych, których udało się przekonać.

W momencie stawiania krzyżyka przy wyborze prezydenta 12 lipca 2020 r., każdy podejmował niezmiernie ważną decyzję, której nie będzie mógł się wyprzeć przed samym sobą. Czas na

żarty i czas pokrętnego myślenia się zakończył. Trzeba było wybrać. Patrząc „z wysoka”, widać wyraźnie, że decyzja nie dotyczyła jedynie wybrania konkretnej osoby na prezydenta, ale sięgała o wiele bardziej głęboko.

W czasach, które obecnie przeżywamy, istnieją podziały nie tylko w Polsce. W Stanach, na Wyspach i Zachodzie Europy stale trwają zamieszki uliczne, bo podziały zbliżone są do 50%, czyli blisko punktu przełomowego. Według socjologów jesteśmy, jako ludzkość, na etapie poważnych przemian.

Minęły czasy pamiętane z westerów, gdy przyjeżdżał jeden sędzia z odległego miasta, aby zdecydować o życiu lub śmierci koniokrada. Obecnie mamy w Trybunale Konstytucyjnym 15 sędziów, w Sądzie Najwyższym 125, w Wielkiej Izbie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej 15. Widać z tych przykładów, do jakiego stopnia zdołaliśmy się pogubić.

Nawet sprawa interpretowania tak ważnego dokumentu jak Konstytucja budzi obawy. „Profesorowie” skaczą sobie do oczu, więc co ma powiedzieć przeciętny zjadacz chleba? Myślę, że odpowiedzi należy szukać w samodzielnym myśleniu.

Dekadę temu wielu ludzi, łącznie ze mną, miało podejście do inności seksualnych obojętne albo wyrozumiałe. Obecnie na skutek agresji zaczynają patrzeć na wyznawców LGBT z niechęcią, rozumiejąc, że zadymy niewiele mają wspólnego z gestem wyciągniętej „z miłością” ręki. Jestem głęboko przekonany, że świat odchoruje tę histerię, bo prawdziwej tęczy nikt nie jest w stanie zabrać zgodnych z jej naturą barw. A „kochający inaczej” zdadzą sobie sprawę z tego, że „przegięli pałę” i powrócą do swoich cichych sypialni.

Widzieliśmy w TV filmowane wydarzenie, pokazujące jak policja prowadzi do radiowozu prawie dwumetrową osobę, która zniszczyła inny samochód. Z powodu tego, że był to transpłciowiec, „tęczowe” seniorki »

» starały się przeszkodzić zatrzymaniu. Jestem przekonany, że tym razem przekroczyły punkt przegięcia.

Cały obecny świat balansuje na cienkiej linii, blisko punktu przegięcia. Dlatego sięgnięto po najbardziej niegodziwy oręż – manipulację. Manipulator i prowokator może się łatwo wykręcić, a nawet, przy pomocy prawników, postawić się w roli ofiary, co jest niezwykle korzystne. A temat „płatnej ofiary” to ciekawy, ale i śliski temat – może na oddzielny tekst.

Zdajemy sobie podświadomie sprawę z istnienia punktu przegięcia, ale czy o konsekwencji jego przekroczenia również? Niby „nic się nie stało”, a stało się bardzo wiele, bo proces zmiany już się rozpoczął, tylko na razie w sposób niewidoczny, a niezmiernie groźny, bo w stanie „błogosłego uśpienia”, czego dowodem był wirus wyniesiony z laboratorium.

W matematyce i technice sprawy przedstawiają się klarowniej aniżeli w życiu. Bylibyśmy niesprawiedliwi w stosunku do tangensoidy, gdybyśmy jej właściwość rozpatrywali jedynie w kategorii zła. Podobnie ma się sprawa z czynieniem dobra. Ono też na począt-



ku jest mało widoczne, ale ma przewagę nad złem, bo może powiększać się w nieskończoność.

Przed bardzo ważnym w naszym życiu punktem przegięcia ostrzegają wielcy myśliciele, ostrzega również religia, mówiąc, że nie należy sobie odpuszczać i trzeba stale być czujnym – sytuację obrazuje na swój sposób tangensoida.

Gdyby punkt przegięcia był jasno określony, w życiu byłoby łatwiej, ale może mniej ciekawie. Jeśli polubimy tangensoidę, będziemy bardziej świadomi istnienia punktu przegięcia, a więc i sytuacji, w której się znaleźliśmy. Łatwiej wówczas sobie poradzimy. Postawmy więc uśmiechniętą „buźkę” tangensoidzie.

Marek K-J

Koronawirus kontra rotawirus (Nie bój się koronawirusa!)

Przed kilkoma dniami zarzucono mi nieodpowiedzialność z powodu porównania epidemii koronawirusa z rotawirusem, czyli (paniczną) sraczką.

Otóż wyjaśniam: obie epidemie mają cechy wspólne: są pochodzenia wirusowego, roznoszą się wskutek niezachowania podstawowych zasad higieny, w tym mycia rąk i unikania bezpośredniego kontaktu (w przypadku rotawirusa wymagane również jest dokładne mycie produktów przeznaczonych do spożycia na surowo, tzn. owoców i warzyw). Jak dowiedziałem się po kilku dniach, koronawirus charakteryzuje się wysoką zdolnością rozprzestrzeniania się, poza tym niewiele różni

się od zwykłej grypy. Śmiertelnością również. (Hiszpanka ok. 50 mln ofiar, Hong Kong ok. 1 miliona). Problemem jest natomiast chaos informacyjny i nerwowe działania władz wszystkich państw na świecie. Gwoli ścisłości: działania rządzących, jak choćby usmażona na kolanie i uchwalona pod osłoną nocy antywirusowa specustawa, też nie uspokajają nastrojów. Koronawirus przestał być problemem tylko zdrowotnym, a zaczął być politycznym. Mimo zapewnień polskich władz, na rynku wystąpiła panika: z marketów zaczęły zniknąć produkty żywnościowe, cukier, mąka, makaron, a nawet papier toaletowy, (który, o dziwo, nie jest produktem żywnościowym. Chociaż, kto wie?

Podobno w PRL wyrabiano się z niego pasztetową). Dlaczego tak się dzieje? Miłościwie nam panująca władza przez ostatnie 5 lat systematycznie niszczyła zaufanie do Państwa Prawa i jego konstytucyjnych organów, sądów, autorytetów i samorządów, które nie są pod kontrolą PiS-u, oraz rozpowszechniała kłamstwa polityków władzy, które nie sprzyjały budowie zaufania do Polskiego Państwa. Powstaje pytanie, co w tej sytuacji robić? Jeśli nie wiemy, jak postępować, postępujemy rozsądnie. Nie lekceważmy zaleceń administracyjnych, zachowajmy reżim sanitarny, unikajmy zgromadzeń, zwłaszcza w pomieszczeniach zamkniętych, zachowajmy ostrożność w środkach komuni-

kacji zbiorowej, nie dotykamy twarzy, szczególnie oczu i ust, myjemy dokładnie ręce po powrocie do domu. Nośmy maseczki. A przede wszystkim kierujemy się zdrowym rozsądkiem, ponieważ zagrażają nam dwa wirusy: koronawirus i wirus paniki (czyli „rotawirus”, a kolokwialnie się wyrażając – zbiorowa sraczka). Wirus jest wszędzie. Znajduje się na ubraniach po wyjściu na zewnątrz, na butach i na rękach. Dlatego tak istotne jest dokładne mycie rąk. Przyniesione po powrocie do domu wirusy zależnie od podłoża są aktywne mniej więcej od kilku do kilkunastu godzin. W warunkach domowych nie możliwe jest ściśle utrzymanie aseptyki, dlatego wirus wnika do naszych organizmów, powodując uaktywnienie się mechanizmów obronnych, to znaczy wytworzenie przeciwciał zwalczających wirusa. Niektóre organizmy wykazują się znaczną odpornością na grypopodobne zakażenia, w nielicznych przypadkach przechodzą je bezobjawowo (co nie oznacza, że nie są nosicielami i nie zagrażają innym).

Nowy koronawirus SARS-CoV-2 rozprzestrzeniła się obecnie jako choroba układu oddechowego COVID-19. Wywołuje także wiele obaw wśród ludzi na całym świecie, paraliżuje gospodarkę wielu państw i odwraca uwagę od głównych „zabójców” naszych czasów. Pomimo epidemii, do tej pory (pierwszy kwartał 2020 r.) zwykle palenie tytoniu lub wysokie ciśnienie krwi zabiły około 460 razy więcej ludzi niż koronawirus. W ponad 80% przypadków choroba wykazuje łagodny przebieg pod warunkiem, że nie towarzyszą jej inne choroby przewlekłe, obniżające odporność organizmu, m.in. cukrzyca, choroby układu sercowo-naczyniowego, niewydolność tarczycy, POHP, nadwaga, nikotynizm i choroba alkoholowa. Obecnie trwają intensywne prace nad szczepionką przeciwwirusową.

Mając wątpliwości, zapytałem jedną z aktywnych działaczek „ruchu antyszczepionkowego”: Co się stało z poprzednimi epidemiemi? Odpowiedziała: Ano, poszły sobie. Drażą mnie jednak pytania: Czy jest potrzebna szczepionka, na którą na całym świecie przeznaczają się miliardy dolarów, czy w ogóle zostanie opracowana i jaki świat zastaniemy po ustaniu epidemii? Czy wszystko będzie tak jak przedtem? Czy nadal będziemy ograniczani przez nieudolnych polityków, którzy nawet nie znają uzasadnienia noszenia maseczek. Czy koronawirus został wyhodowany w chińskim laboratorium? W jakim celu? Czy chińska gospodarka

się reakcja układu odpornościowego przynosi negatywny efekt walki z zakażeniem.

Kolejnym czynnikiem obniżającym odporność organizmu jest przebywanie w odosobnieniu i związany z tym brak kontaktu z ludźmi, brak ruchu, powodujący utratę kondycji fizycznej, nadwagę, skłonność do alkoholizmu i nawracające depresje. W tym miejscu zmuszony jestem do krytyki naszej opcji rządzącej, która pozamykała nas w odosobnieniu, zabroniła wstępu do lasu, nałożyła kagańce w postaci maseczek, zabroniła przebywania na otwartej przestrzeni i korzystania z dobroczynnego działania słońca pod pretekstem, jak to władza dba o dobro społeczeństwa, jednocześnie narażając je na stres. Na szczęście wycofano się z tych durnych pomysłów. Takie działania pokazują nieudolność polityków i rażącą sprzeczność pomiędzy niedouczonej politykami a lekarzami (wirusologami). Niestety nasz minister zdrowia również okazał się bardziej politykiem niż lekarzem. Musimy sobie



postawić pytanie: gdzie jest etyka lekarska tego pana, bądź co bądź profesora medycyny?

postawić pytanie: gdzie jest etyka lekarska tego pana, bądź co bądź profesora medycyny?

Lekarze podkreślają wpływ wielomiesięcznego braku kontaktu ze słońcem, który powoduje u wielu osób obniżenie poziomu witaminy D3 we krwi. Witamina D ma bardzo istotne znaczenie dla prawidłowej pracy układu odpornościowego i ma działanie przeciwpalne.

Ale wróćmy do koronawirusa: W pozostałych 20% przypadków ofiar mamy do czynienia z tzw. burzą cytokinową. Jest ona nadmierną reakcją układu odpornościowego, czyli zaburzeniem łańcucha RNA (kwasu rybonukleinowego), która wyzwała reakcję tworzenia się wysokich stężeń cytokin związanych z zapaleniem, które z kolei stymulują komórki odpornościowe do wytwarzania dalszych cytokin. Taka nadmierna i „samonakręcająca”

Suplementem diety są także rośliny skutecznie wspomagające organizm, jeżówka (echinacea), czosnek, imbir, propolis bogaty w polifenole i inne substancje antyseptyczne. Świeży imbir chroni nabłonek dróg oddechowych przed osiadaniem, namnażaniem się i przenikaniem wirusów. Świeżo parzona herbata imbirowa dodatkowo nawilża błony śluzowe. Echinacea jest szeroko stosowana do zapobiegania i »



» leczenia wirusowych infekcji dróg oddechowych. Roślina ta zwalcza również wtórne infekcje bakteryjne i hamuje nadmierną produkcję cytokin. Również róża ma korzystny wpływ na układ odpornościowy. Wyjściem z sytuacji pandemii jest opracowanie szczepionki i powszechne szczepienia lub wytworzenie tzw. odporności zbiorowej populacji ludzkiej. Jak widzimy, obecnie łaskawie panująca nam władza proponowała nam wariant pierwszy,

czyli obowiązek szczepień, co budzi naturalny odruch sprzeciwu. Siłą rzeczy pozostaje nam drugi wariant, ale wytworzenie u około 65% populacji wymaga czasu, aby bezpiecznie wyjść z epidemii. Jak długo? Oto jest pytanie.

Tytuł artykułu z którego czerpałem wiedzę, brzmi: „Nie bój się koronawirusa”. Od siebie uzupełniłem na zakończenie: Na świecie jest mnóstwo koronawirusów. Zwierzęta, te dziko żyjące i domowe, są nosicielami wielu mu-

tacji wirusów koronowych, jednak te zwierzęce nie zarażają ludzi, a kontakt z nimi uwalnia produkcję przeciwciał w organizmach. Chińczycy ujawnili historię „pacjentki zero”: „57-letnia sprzedawczyni krewetek z miasta Wuhan w Chinach została zidentyfikowana jako jedna z pierwszych osób z objawami koronawirusa. Według „Wall Street Journal” to właśnie ona mogła być „pacjentką zero”, czyli pierwszą ofiarą koronawirusa SARS-CoV-2. 57-letnia

Wei Guixian, sprzedawczyni krewetek na targu w Wuhan, 10 grudnia 2019 zauważyła u siebie problemy ze zdrowiem – miała złe samopoczucie i wystąpiły u niej objawy typowe dla przeziębienia. Skonsultowała się z lekarzem z małej, lokalnej kliniki, a następnie wróciła do pracy. Jak relacjonuje „New York Post”, kobieta w ciągu następnych dni odwiedziła kilku lekarzy, a 16 grudnia trafiła do szpitala Wuhan Union Hospital. Lekarz, z którym się konsultowała, stwierdził, że już wcześniej miał do czynienia z pacjentami o podobnych objawach. 57-latką była jednym z 27 pacjentów, u których zdiagnozowano koronawirusa SARS-CoV-2. Jednocześnie była też jednym z 24 przypadków, które były powiązane z rynkiem ryb i owoców morza w Wuhan. Kobieta wyzdrowiała i opuściła szpital w styczniu 2020 roku.

Napisałem w oparciu o artykuł „Nie bój się koronawirusa” (<https://www.drjacobs.pl/nie-boj-sie-koronawirusa>) ZK

Sen, nie sen

Upalna, sierpniowa noc w Warszawie. Trudno spać. Leżę przykryty rąbkiem kołdry w półśnie, więc myśli krążą tak jak pisałem w ŻS / maj-czerwiec 2020/. Wreszcie zapadłem w lekki sen.

Idę zimą przez las, brnąc po kolana w śniegu. Jest późne popołudnie. Niedługo się ściemni. Proszy śnieg. Chyba jest na plusie, bo cały jestem oklejony wielkimi płatkami. Niesamowita cisza. Nie wiem, w jakim celu idę, ale kieruję się jakimś nieznanym mi dotąd instynktem, wiedząc, że idę w prawidłowym kierunku. Nie czuję lęku, a wprost przeciwnie, jakiś błogi spokój. Czuję całym sobą las, a szczególnie sosny, które zawsze podziwiałem. Wyczuwam, że uśpione zimą drzewa patrzą na mnie „jednym okiem” z uczuciem życzliwości. Czuję się wspaniale, tak jakbym posiadał wielki skarb. A skarbem tym jest wtopienie się w rytm bicia serca lasu, o czym zawsze marzyłem.

Poczułem zapach dymu i po chwili zobaczyłem chatę pokrytą częściowo śniegiem. Drzwi były uchylone, więc otrzepawszy buty, wszedłem do środka. Znalazłem się w mrocznym przedsiönku.

Pochwalony – powiedziałem.

Odpowiedziała mi cisza.

Wszedłem do małej izby, zginając głowę, aby nie uderzyć o framugę drzwi. W półmroku zobaczyłem postać siedzącą przy stole. Drugie krzesło było odsunięte, jakby zapraszało, abym usiadł. U sufitu świeciła mała nafłtowa lampka. Z boku, pod płytą, palił się ogień. Na stole stała duża, przypominająca dawne litrówki, butelka, dwie szklanki, parę kromek chleba i coś na kształt spieczonego mięsa.

Spojrzałem na postać i zamarłem w bezruchu. To była kobieta. Nie wstała na powitanie, tylko uniosła głowę i spojrzała na mnie o kilka sekund za długo jak na nieznanomego. Ładna twarz, spo-



kojnie patrzące, duże ciemne oczy, pełne usta, kasztanowe włosy, związane z tyłu prostym węzłem. Wskazała gestem ręki krzesło. Gdy usiadłem, sięgnęła po butelkę i naląła do szklanek po połowie, mętnego płynu. Wzdrygnąłem się w myślach, bo znałem kolor tylko raz przepędzonego bimbrow. Pamiętam, że kilka razy w życiu wypilem z kolegą pół litra tego płynu i to było dla mnie zbyt wiele,

więc co będzie teraz? Nie można obrazić częstującego, więc nie miałem wyjścia. Podniosła szklankę do ust i wskazała na mnie. Niech się dzieje co chce – pomyślałem. Trzeba wypić jednym haustem, aby jak najmniej poczuć ostry smak. Wypiłem i ledwo się nie zakrztusiłem, bo poczułem smak kwasu chlebowego.

Spojrzałem na kobietę. Nie zapomniałem jej powściągliwego uśmiechu,

który wyrażał całą komiczność mojego zachowania z równoczesnym zrozumieniem i rozbawieniem.

Obudziłem się. Było 15 po 3. rano. Wstałem i zapisałem w punktach na kartce, aby nie zapomnieć. Szkoda, że nie wiem, co było dalej, ale wiem, że jednak istnieje mała szansa, aby mi się „dośniło”. Jeśli tak się stanie, napiszę.

Marek K-J

Rozważania o nieskończoności Wszechświata

14 marca, w wieku 76 lat zmarł Stephen Hawking, wybitny fizyk, filozof, matematyk i popularyzator nauki. Wiadomość o śmierci tego wybitnego uczonego skłoniła mnie do rozważań.

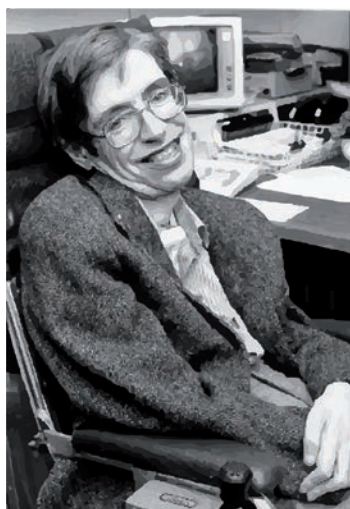
W jakim świecie żyjemy?

Historia myśli filozoficznej w dziedzinie astronomii biegnie od wyobrażeń Ziemi jako płaskiej płyty opierającej się na grzbietach słoni (wielorybów lub innych olbrzymich zwierząt) i Atlasem dźwigającym Kulę ziemską. Ale wyobrażenia ludzkości nie wybiegały poza Ziemię. Aż do wydarzenia w 1532 roku, w którym Mikołaj Kopernik publikuje dzieło „O obrotach sfer niebieskich”, zawierające założenia heliocentrycznej teorii budowy świata, a w 1610 roku Galileusz, wenecki astronom, fizyk, astrolog, matematyk i wynalazca opublikował swoje dzieło „Sidereus Nuncius” (Gwiezdne wiadomości). Tym samym heliocentryczna wizja Świata została rozszerzona. Słońce nie jest już głównym elementem Układu, jest jedną z nieskończonej liczby gwiazd. Galileusz swoje odkrycia jako niezgodne z wizją Kościoła przypisał życiu (został spalony na stosie). Jak zauważamy, Święta Inkwizycja po czterech wiekach działalności znowu okazała swoją moc. Kościół nadal był „hamulcowym” wielkich odkryć i teorii godzących w aksjomaty wiary. W

1492 roku Krzysztof Kolumb dopływa do wybrzeży Ameryki, w 1770 James Cook opływa glob ziemski. W 1770 roku po

czteroletniej wyprawie, żaglowce Resolution i Discovery wróciły do wybrzeży Anglii dowodząc, że Ziemia ma kształt kuli (dokładnie elipsoidy). Ale teorie zakładające płaskość Ziemi do dzisiaj są aktualne: Pewien współczesny „wynalazca”, chcąc dowiedzieć, że Ziemia jest płaska, wzbił się we własnej konstrukcji rakiecie na wysokość ok. 500 km. Przeżył, płaskości Ziemi nie dowiódł, dowiódł natomiast nieśmiertelności i nieograniczoności głupoty. A gdyby zainwestował w swój wątpliwej przydatności wynalazek, mógłby polatać różnymi liniami lotniczymi dookoła świata. Przecież piloci (pasażerowie też) transkontynentalnych odrzutowców doskonale widzą zakrzywienia horyzontu. Całe szczęście, że jak Galileusz nie giną na stosach.

A teraz, po krótkim wykładzie na temat historii nauki, pora na chwilę refleksji: Kopernik, odkrywając swój system świata, posługiwał się takimi przyrządami, jak kwadrant słoneczny, astrolabium pierścieniowe i trójkąt paralaktyczny, a więc stosunkowo prymitywnymi narzędziami, dostępnymi



w czasach, w których żył i prowadził badania. Galileusz posługiwał się własnoręcznie skonstruowanym i ulepszonym teleskopem, co pozwoliło mu na rozszerzenie zakresu badań astronomicznych. Ale przedtem wynaleziono soczewkę, która była integralnym elementem teleskopu. Daje się zauważyć zależność pomiędzy po-

ziomem odkryć a ówczesnym stanem nauki i techniki. Niemniej jednak trudno jest dezawuować śmiałe teorie XVI- i XVII-wiecznych uczonych. Kopernika, Keplera, Galileusza, Newtona i żyjącego na przełomie XIX i XX wieku Einsteina, których śmiało możemy nazwać kamieniami milowymi nauki na miarę swoich czasów.

Podsumuję:

- w 1532 Kopernik ogłasza dzieło „O obrotach ciał niebieskich”
- w 1619 roku Kepler opublikował „Harmonices Mundi” (Harmonia Światów)
- w 1620 Galileusz – dzieło „Sidereus Nuncius” (Gwiezdne wiadomości)
- w 1671 Isaac Newton ogłasza Powszechnie Prawo Ciężenia, podstawę mechaniki klasycznej
- w 1905 Albert Einstein – szczególną teorię względności, stanowiącą podstawę mechaniki kwantowej.

Teraz wróćmy do Hawkinga: Stephen Hawking pracował jako profesor matematyki i fizyki teoretycznej na Uniwersytecie Cambridge. Mając do dyspozycji całą wiedzę współczesnego »

» świata, dokonał syntezy osiągnięć nauki. Współczesny geniusz matematyki i fizyki teoretycznej, twórca kwantowej teorii ciążenia był częściowo sparaliżowany i poruszał się na wózku inwalidzkim, a ze światem porozumiewał się za pomocą syntezatora mowy. Przez ponad 50 lat zmagał się ze stwardnieniem zanikowym bocznym, a mimo ciężkiej choroby jego umysł pokonał słabość ciała. Stephen Hawking nie potrafiłby przekazać swoich teorii, gdyby nie wspomagał go wynalazek współczesnej techniki – komputer i syntezator mowy. Mamy więc kolejny przykład zależności pomiędzy stanem wiedzy technicznej a odkryciami na miarę czasów odkrywcy. Komputery, za pomocą których Hawking mógł komunikować się z otoczeniem oraz słynny teleskop Hubble’a krążący na orbicie Ziemi, dzięki któremu Hawking mógł czerpać wiedzę na temat zakątków Wszechświata, umożliwiły mu zdefiniowanie zagadnień zamieszczonych w popularnonaukowej książce „Krótka historia czasu”. Książka wydana w 1988 roku, rozeszła się w 10 mln egzemplarzy na całym świecie. Było to dzieło na miarę Kopernika, Galileusza, Newtona i Einsteina.

„Krótka historia czasu” to już klasyczna literatura popularnonaukowa. Zawarte w niej idee przedstawiają najnowsze odkrycia w dziedzinie badania Wszechświata. Idea Hawkinga wykracza poza teorię względności, mechanikę kwantową, wielki wybuch i sięga do „tańca geometrii”, który doprowadził do powstania Wszechświata i teorii zjawiskowych zdarzeń fizyki cząstek elementarnych, w której autorzy wskazują, że być może nie uda się stworzyć teorii unifikującej oddziaływania podstawowe (oddziaływanie elektryczne, magnetyczne, grawitacyjne słabe i silne). Przedstawiają historię rozwoju

wiedzy o wszechświecie oraz M-teorię. Książka ta wywołała sensację z powodu stwierdzenia, iż przywoływanie Boga do stworzenia Wszechświata nie jest konieczne, by wyjaśnić pochodzenie Wszechświata, a Wielki Wybuch był wyłącznie efektem działania praw fizyki. W 2012 roku w Wielkim Zderzaczu Hadronów w CERN (Europejska Organizacja Badań Jądrowych pod Genewą) odkryto cząsteczkę elementarną, zwaną bozonem Higgsa, dzięki której cząsteczki uzyskują masę. Odkrycie to pozwala sięgnąć w głąb materii i jeszcze bardziej przekonać się o racjonalności świata. Skoro próby odnalezienia Boga w Kosmosie skończyły się niepowodzeniem, rozpoczęto poszukiwania od teorii Wszechświata do fizyki cząstek elementarnych

Osobom oburzonym moimi wywodami pragnę wyjaśnić, że myślą, którą się kierowałem, nie był zamiar negowania istnienia samego Boga, a próba wyjaśnienia jego obecności we Wszechświecie. Filozofia żyjących w I wieku n.e. św. Augustyna, jak w XIII wieku św. Tomasz z Akwinu zakładała, że wszystko co racjonalne należy uznać za rzeczywistość, natomiast wobec zjawisk niezrozumiałych dla ludzkich umysłów należy odwoływać się do wiary.

Współcześni uczeni poszli jednak znacznie dalej w swoich teoriach. W celu uzyskania dowodów na istnienie elementarnych cząstek atomów, mniej-

szych od nukleonów i elektronów, tzw. kwarków, w CERN skonstruowano Wielki Zderzac Hadronów. 4 lipca 2012 roku odkryto cząstkę elementarną, która prawdopodobnie jest poszukiwanym od blisko pół wieku bozonem Higgsa. Tym samym domknięty został tzw. Model Standardowy, najważniejsza teoria współczesnej fizyki cząstek elementarnych.

Prezes Papieskiej Akademii Nauk prof. Werner Arber zastrzega, by nie przejmować się znanym potocznie określeniem bozonu Higgsa mianem „boskiej cząsteczki”. Dla człowieka wierzącego każda cząstka jest boska. Z naukowego punktu widzenia, niedawne odkrycie nie potwierdza ani nie neguje istnienia Boga.

Ale dla wierzących w istnienie Boga jest to kolejne odkrycie, które utwierdza ich w przekonaniu o stworzeniu świata przez inteligentnego Boga. Tak watykańscy naukowcy komentują niedawne odkrycie Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych, jednocześnie gratulując fizykom tego odkrycia. Dla wierzących w Boga nadal pozostaje uznanie myśli filozoficznej Św. Augustyna i Św. Tomasza z Akwinu (racjonalne odnosimy do rozumu, niezrozumiałe – do wiary).

Kontynuując zaś wątek wiary: uczeni genetycy, badając zależność pomiędzy naukowym pojmowaniem świata i mistycyzmem, zdefiniowali tzw. gen wiary. Ludzie nie posiadający tego genu nie są skłonni wierzyć w różne „cudowne” zjawiska. Są to z reguły ateści lub agnostycy. Naukowcy, badając mózg za pomocą rezonansu magnetycznego stwierdzili różnice pomiędzy aktywnością fragmentów mózgu (płatów czołowych) u osób skłonnych do irracjonalizmu a ateistami. A zatem: czy ateści z racji samej budowy mózgu skazani są na „katolickie” Piekło?

ZK



Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”. Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Wanda Krawczyk, Marek Kaleński, Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz, Halina Siwińska. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERECIE – www.nok.art.pl/zycieseniora

Zdjęcia: autorzy tekstu i domeny publiczne. Do użytku wewnętrznego. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów.